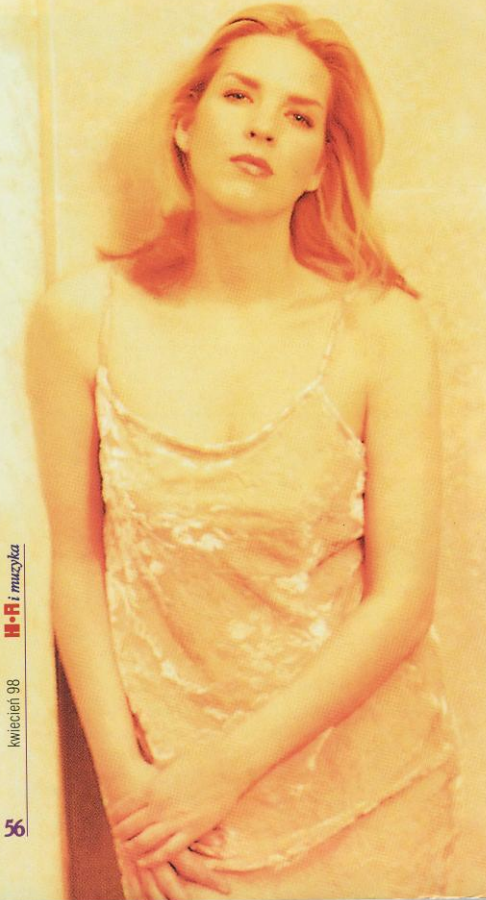


Blondynka? Murzynka? Miodzik?

Agnieszka Lis

Diana Krall



Jedna ze znanych postaci polskiej piosenki i poezji powiedziała niedawno, że „miejsmem, na którym wypadło bywać” w ubiegłym roku był koncert Diany Krall. Koncert, który odbył się podczas festiwalu Jazz Jamboree 22. października w Studiu im. Agnieszki Osieckiej rzeczywiście był bardzo snobistyczny. W małej salce ledwie pomieścili się wszyscy chętni, co było o tyle intrygujące, że biletów nie można było kupić „normalnie”. Zaprośzenia trzeba było zatłoczyć różnymi kanałami, na ogół całkiem prywatnymi. Zasluchani w głos wokalistki byli między innymi: Wojciech Młynarski, Jan Ptaszyn Wróblewski, Magda Umer i wiele innych znanych osób. Frekwencja mogła dziwić o tyle, że koncert właściwie nie miał reklamy, jeśli nie liczyć zbiorczych anonsów festiwalowych. Owacja trwała długo, a obecność licznie zgromadzonej młodzieży może dawać nadzieję, że nie tylko disco polo ma przyszłość.

Diana Krall nie jest nowicjuską. To tylko brak promocji sprawił, że nie jest jeszcze gwiazdą pierwszej wielkości. Jednak jej silna i ciekawa osobowość artystyczna sprawia, że wielbiciele jazzu dobrze już znają jej nazwisko i dokonania. Kilka miesięcy temu weszła na polski rynek jej kolejna płyta. Przewrotne to, bo tak naprawdę ta płyta była pierwsza - tylko na naszym rynku ukazała się jako trzecia. Dwie poprzednie płyty były już obecne na łamach Hi-Fi i Muzyka: „All For You” w numerze 3/97 (12), „Love Scenes” - 6/97 (15).

Diana Krall urodziła się w kanadyjskim mieście Nanaimo. Muzykalność nie była w jej rodzinie terminem nieznanym. „Moja matka miała bardzo silny głos, mój wujek śpiewał

niczym Bing Crosby, a ojciec grał na fortepianie”. Artystka wspomina także, że w czasie niedzielnych, rodzinnych spotkań w domu jej babci cała rodzina muzykowała śpiewając i grając na różnych instrumentach. Czerpiąc wzorce z bogatej płytki ojca, szybko nauczyła się podrybiać style wykonawcze różnych artystów. Dzięki temu, że w tym zbiorze znajdowały się różności, poznała bardzo różne rodzaje muzyki: począwszy do opery czy innych gatunków „muzyki poważnej”, na różnych odmianach jazzu skończywszy. Wielki wpływ na jej osobowość miały nagrania Fatsa Wallera, Niny Simone, Roberta Flack i Shirley Horn. Sama Diana Krall przyznaje, że jej ulubione wokalistki były także pianistkami: Dinah Washington, Roberta Flack, Shirley Horn, Andy Bey, Aretha Franklin, Sarah Vaughan i - przede wszystkim Carmen McRae. Ta ostatnia - według słów Diany - miała na nią największy wpływ. Oprócz Nata Kinga Cole'a. Wokalistka mówi o nim, że wydaje jej się, jakby były na scenie dwie osoby: Nat grający i Nat śpiewający. Wyraża też nadzieję, że kiedyś odkryje jego sekret i z równą naturalnością będzie potrafiła łączyć te dwie czynności.

Być może dzięki rodzinnemu umiłowaniu muzyki Diana już w wieku czterech lat zaczęła uczyć się gry na fortepianie. Szło jej na tyle dobrze, że kiedy miała lat szesnaście zaczęła „zarabiać muzyką” - przez trzy wieczory w tygodniu grała w miejscowej restauracji. Brała także udział w występach szkolnego big-bandu. Muzyką interesowała się coraz bardziej, a swoją muzyczną wiedzę pogłębiała w czasie stypendium w Berklee College of Music w Bostonie. Po czym zaczęła grać w trio z perkusistą

Je
C
ar
pe
L
R
na
pi
l
ni
to
be
de
S:
K:
kr
V
(c
ty
sz
ko
ra
e
C:
H:
sti
ko
Tr
„E
„I
„F
ora
no
i j
me
po
Yo
i s
daj
seł
nie
bo
str
mó
w l
zav
wa
le:
tyn
ws:
wo
z c
zov
wal
Di:
Or
tyll
Tę
Nie
ZE
go
tar:
ora
Ws
pia
Kr

Jeffem Hamiltonem i basistą Johnem Claytonem. Hamilton poznał młodą artystkę z basistą Rayem Brownem, po czym za ich radą wyjechała do Los Angeles na studia u Jimmy'ego Rowlesa. Krall przyznaje, że wiele nauczyła się także słuchając nagrania pianisty Dave'a McKenny.

Pierwsze angaże dostała w Bostonie w 1990 roku, potem było tournée po Japonii z Sadao Watanabe i Christianem McBridem, a następnie Szwajcarią i Paryżem. Kariera zaczęła się rozkręcać.

W nagraniu pierwszej (czyli u nas trzeciej) płyty Diany Krall towarzyszyli jej: Ray Brown na kontrabasie (w utworach: „Is You Is, Squeeze Me”; „CRS Craft”; „I Love Being Here With You”), Christian McBride, także na kontrabasie („Only Trust Your Heart”,

„Broadway”, „All Night Long”, „I've Got The World On A String”, „Folks Who Live On The Hill”) oraz Lewis Nash na perkusji. Płyta nosi tytuł „Only Trust Your Heart” i jest dopiero sygnałem wielkich możliwości artystki. Ciekawa, ale nie porażająca. Jej druga płyta „All For You” jest już bardziej dojrzała i spójna. Jest także lepiej nagrana, co daje się zauważyć już od pierwszych sekund. Ta realizacja jest spełnieniem marzeń artystki - muzyka jest bowiem wykonywana przez trio instrumentalne bez perkusji. Diana mówi, że trzeba mieć siłę, by grać w trio bez perkusji, ale to jest to, co zawsze chciała robić. Płyta dedykowana pamięci Nata Kinga Cole'a jest wyrazem fascynacji Diany tym artystą. Podkreśla ona, że w powszechnej świadomości istnieje Nat-wokalista, a jej zdaniem był to jeden z czterech najlepszych pianistów jazzowych. Producenci płyty zaakceptowali pomysł tria, ale zaproponowali Dianie innych instrumentalistów. Ona jednak grymasiła. „O Boże, tylko nie to! W żadnym wypadku. Tę płytę można zrobić tylko z nimi. Nie słyszycie różnicy? My jesteśmy ZESPOŁEM!”. I tak nagrania tego dokonali: Russell Malone na gitarze i Paul Keller na kontrabasie - oraz oczywiście, bohaterka artykułu. Wspomogli ich Benny Green (fortepian w „If I Had You”) i Steve Kronn (perkusja, ale tylko w

„Boulevard of Broken Dreams”). Nagrania trzeciej płyty, „Love Scenes” dokonał ten sam skład (R. Malone, P. Keller). Nie darmo ta płyta nosi miłosny tytuł. Jest bardzo osobistym wyborem artystki, a tytuł jest wynikiem tego wyboru. Po jego dokonaniu okazało się bowiem, że wszystkie piosenki są o miłości. Także tej gorzkiej i trudnej.

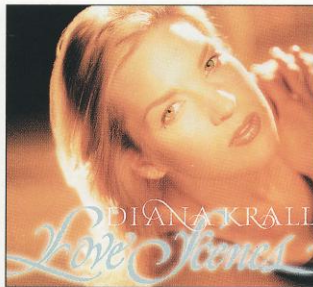
Głos tej kanadyjskiej wokalistki



Only Trust Your Heart

1995 GRP Records Inc.
GRP 98102

znakomicie nadaje się do takiej muzyki. Jeden z krytyków określił go jako „miód dzikich pszczoł z dodatkami lyżeczki szkockiej”. Dianie bardzo spodobało się to określenie. Sama powiedziała, że nie uważa swojego głosu za ładny. Krytyk zripostował, że rzeczywiście, nie jest ładny, jest piękny. Nie do końca bym się z tym zgodziła. Nie uważam głosu Krall ani za ładny, ani za piękny, tak jak i sama Diana nie jest pięknością. Nie uroda jej głosu jest jednak najważniejsza. Jest w nim bowiem coś dużo ważniejszego - siła osobowości artystki, która sprawia, że jej głos jest ciekawy i interesujący. I całe szczęście, że nie jest ani banalnie ładny, ani słodko piękny. Byłaby ona wtedy tylko jedną z wielu śpiewających, niczym szczególnym nie wyróżniających się blondynek. Jej intrygujący głos swoją barwą nasuwa skojarzenia z murzynką „mummy” - zużyta ciężkim życiem pełnym prze-



Love Scenes

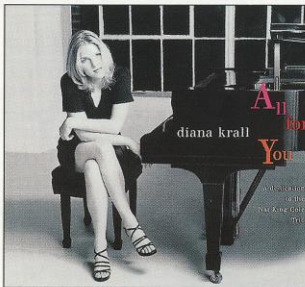
1997 GRP Records Inc.
IMPULSE! IMP 12342

ciwieństw, latami borykania się z losem, dla której pocieszeniem przez wiele lat była tania whisky, a wypalone papierosy możnaby mierzyć w kilometrach. Tylko nieliczni, bardzo doświadczeni słuchacze nie dają się na to nabrać. Twierdzą, że za

mało brzmi w tym głosie doświadczenia i dojrzałości. Mają rację, ale złudzenie pozostaje.

Podczas swojej pierwszej rozmowy ze znanym kompozytorem / aranżerem, Johnnym Mandelem, Diana powiedziała, że jest pianistką i wokalistką. Na co Mandel odpowiedział „O, więc trzeba Cię pisać przez myśl!” Jesteś wokalistką-pianistką czy pianistką-wokalistką?” Rzec w tym, że Diana-wokalistka potrzebuje Diany-pianistki jako akompaniatorki, ale Diana-pianistka, według jej własnych słów, po prostu CHCE grać. Wynika z tego, że są dwie Diany. Nie, jest jedna - tylko składa się z dwóch.

Wokalistka i pianistka. Chłodna, „północna” uroda i gorący, „muryński” głos. Miód i whisky. Diana.



All For You

1996 GRP Records Inc.
Impulse! IMP 11642

